



tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Żyjemy w świecie, w którym ton gospodarce nadają duże koncerty przemysłowe. Wydaje się wręcz normalnością, że w Polsce większość wielkich firm ma zagranicznych udziałowców. Na Dolnym Śląsku funkcjonuje jednak firma, która nie tylko ma polski kapitał, lecz na dodatek sama inwestuje w przeróżnych zakątkach świata. Tym razem KGHM swój wzrok skierował tuż za miedzę, a dokładnie za Odrę. Otóż, w Saksonii znajdują się ponoć całkiem pokaźne złoża miedzi. Kombinat miedzi, chociaż ma wspólnika, sam inwestuje grube miliony złotych w badania. Zyskami jednak będzie musiał już się dzielić ze wspomnianym niemieckim partnerem. Zapraszam do tekstu na s. VII, gdzie krok po kroku opisujemy historię zawarcia kontraktu z sąsiadami. Warto zajrzeć też na s. III i przeczytać tekst o wysiłku, jaki wkłada się w promocję diecezjalnego sanktuarium. My wiemy, że perełka architektury, jaką jest Dom Łaski w Krzeszowie, nie ustępuje najbardziej znanym centrom maryjnym w Polsce. Teraz trzeba powiedzieć o tym reszcie rodaków. W dużej mierze już się to udało.

W czasie pielgrzymki zostanie poświęcona niezwykła ikona

Kolor przedłuża modlitwę



Podczas ubiegłorocznej Pieszej Pielgrzymki Legnickiej na Jasną Górę każdy uczestnik mógł na specjalnej desce napisać kilka słów intencji. Tak zapisany kawałek drewna został... bazą ikony.

Ks. Mariusz Majewski, przewodnik PPL, z dumą pokazuje oryginalną modlitwę, jaką jest ikona legnickich pielgrzymów

Każdego roku organizatorzy Pieszej Pielgrzymki Legnickiej proponują odkrywanie nowych form pogłębiania wiary i wiedzy religijnej. Nowatorskim sposobem modlitwy była przed rokiem zapisana intencjami deska. W tym roku o plastyczne „dokończenie” tej modlitwy został poproszony legnicki artysta Grzegorz Niemyjski. Można go określić jako diecezjalnego specjalistę od ikon. Od wielu lat wraz z ks. Janem Pazganem prowadzi warsztaty ich pisania. Na swoim koncie ma kilkadziesiąt oryginalnych i niepowtarzalnych

„modlitw na desce”. Część z nich była prezentowana w Galerii Ikon mieszczącej przy legnickiej parafii pw. św. Józefa Opiekuna.

– Muszę powiedzieć, że pierwszy raz w życiu widziałem tyle intencji. Na desce było ich chyba z tysiąc. Każdy jej fragment był zapisany, nawet krawędzie – opowiada artysta.

Ikona jest modlitwą. Najpierw powinno napisać się prośbę na desce, następnie dopiero pokrywa się ją płótnem, gruntuje, zabezpiecza i nakłada kolory. – Kolory są przedłużeniem naszej modlitwy – wyjaśnia Niemyjski.

Głównym motywem obrazu jest Matka Boża Łaskawa z Krzeszowa. Poświęcenie ikony odbędzie się w Lisowie, tuż przed końcem legnickiego pielgrzymowania. Będzie później towarzyszyła obradom I Synodu Diecezji Legnickiej, jako że dobrane postacie tworzą tzw. tryptyk synodalny. Po prawej stronie Matki Bożej znajduje się św. Józef, zaś po lewej – św. Jadwiga. Na zewnętrznych stronach skrzydeł będą wizerunki świętych Piotra i Pawła, patronów diecezji legnickiej.

Jędrzej Rams

Ruch fotograficzny 1945–2011



J. PALUSZCZYŃSKI

Unikatowe zdjęcia Bolesławca, wykonane przez mieszkańców, jesienią znajdują się na specjalnej wystawie

BOLESŁAWIEC. Muzeum Ceramiki oraz Stowarzyszenie Fotograficzne „Camera” zapraszają mieszkańców do udziału w projekcie poświęconym fotografom i fotografiom Bolesławca. Najwięcej działań przewidziano na początek października. W programie będą m.in. warsztaty fotograficzne oraz wystawa, której towarzyszyć będzie katalog. – W związku z pracami nad projektem zwracamy się do mieszkańców miasta z prośbą o udostępnianie zdjęć, katalogów, wycinków prasowych, pamiątek oraz innych materiałów związa-

nych z tym zagadnieniem. Prosimy także osoby, które były związane z działającymi w Bolesławcu stowarzyszeniami fotograficznymi o dzielenie się wspomnieniami dotyczącymi członków oraz działalności ruchu – mówi Agata Kozioł z Muzeum Ceramiki. Materiały można przynosić do Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, Dział Historii Miasta przy ul. Kutuzowa 14, od poniedziałku do piątku w godz. 8–16. Kontakt telefoniczny pod nr. (75) 644 22 00, e-mail: poczta@muzeum.boleslawiec.net. tom

Pawilon ogrodowy w muzeum



ANDRZEJ FELAK

Zabytkowe muzealne podwórze niedługo przeobrazi się w forpczę nowoczesnej edukacji

BOLESŁAWIEC. Na dziedzińcu Muzeum Ceramiki powstanie przeszklony pawilon ogrodowy, wyposażony w sprzęt multimedialny i audiowizualny. Od wiosny do jesieni prowadzone tam będą zajęcia dydaktyczne i warsztaty z młodzieżą. Inwestycja jest jednym z elementów projektu „Nowoczesne muzeum – atrakcyjna edukacja

transgraniczna”, realizowanego przez bolesławieckie muzeum we współpracy ze Schlesisches Museum in Görlitz. Cała posesja zostanie ogrodzona, a pozostałości zabytkowego muru obronnego podane renowacji. Zadanie dofinansowane zostało przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska–Saksonia 2007–2013. – Projekt ma wprowadzić po obu stronach granicy nowatorskie metody edukacji muzealnej, które szeroko wykorzystywać będą nowoczesne środki multimedialne i audiowizualne. System będzie służył upowszechnianiu dziejów i kultury pogranicza śląsko-łużyckiego – wyjaśnia Agnieszka Gergont, rzecznik prezydenta Bolesławca. Projekt realizowany jest od lipca ub. roku, za kwotę prawie 0,5 mln euro. tom

Magdalenki wczoraj i dziś

LUBAŃ. W 2020 r. Zgromadzenie Sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty obchodzić będzie 700-lecie założenia klasztoru w Lubaniu. Z tej okazji wydana została monografia na jego temat, rozpoczynająca tzw. nowennę dziewięciu lat. To pierwsza od 40 lat tak poważna i kompleksowa publikacja. W 1970 r., z okazji 650-lecia, ukazała się podobna praca w języku niemieckim. Tę lukę próbował wypełnić w 1996 r. ks. prof. Władysław Bochnak, pisząc książkę o dziejach zakonu na pograniczu śląsko-łużyckim. Autorem obecnej,

pełnej monografii pt. „Na chwałę Trójcy Świętej. Dzieje klasztoru Sióstr Świętej Marii Magdaleny od Pokuty w Lubaniu. 1320–2010” jest krakowski historyk Piotr Stefaniak. Książkę wydały lubańskie magdalenki. Publikacja, czerpiąc z bogatej spuścizny dziejowej tego ośrodka życia zakonnego, dotyka nie tylko dziejów magdalenek w kontekście różnych historycznych wydarzeń, ale także prezentuje aktualne kierunki pracy apostołskiej oraz współczesny charyzmat zgromadzenia.

Artur Grabowski

Przełomowa decyzja

OLSZYŃNA. Dramatyczny etap w dziejach miasta po upadku największego miejscowego przedsiębiorstwa – Olszyńskich Fabryk Mebli – powoli dobiega końca. Aby zapobiec degradacji pofabrycznego mienia, gmina wykupiła za 0,5 mln zł obiekty zakładu nr 1 byłych OFM. Budynki biurowe będą zaadaptowane m.in. na siedzibę administracji samorządowej z Urzędem Miejskim i Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Przewidziane jest miejsce na lokale mieszkalne oraz działalność gospodarczą, m.in. w halach fabrycznych.

Artur Grabowski

Dzięki irlandzko-francuskiej firmie Novostrat, w zakładzie nr 2 byłych OFM już od roku produkuje się folię przemysłową

Sukces pograniczników

JELEŃ GÓRA. Pogranicznicy z miejscowej placówki Straży Granicznej zatrzymali w Smolcu (powiat wrocławski) dwie obywatelki Ukrainy, zatrudnione w tamtejszym gospodarstwie rolnym. – Ustalono, że cudzoziemki pracowały na terytorium naszego kraju, naruszając przepisy Ustawy o cudzoziemcach, dlatego zostały przewiezione do pomieszczeń PSG w Jeleniej Górze. Komendant wydał wobec zatrzymanych kobiet decyzje administracyjne, zobowiązujące je do opuszczenia naszego kraju. Natomiast wobec zatrudniającego

cudzoziemki obywatela RP wszczęto postępowanie – informuje kpt. SG Beata Kreft, zastępująca rzecznika prasowego komendanta Sudeckiego Oddziału Straży Granicznej. toro

GOŚĆ LEGNICKI
legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams



KS. BOGUSŁAW WOLAŃSKI

Ministrantura to także zdrowy styl życia

Sukces legnickich ministrantów w niemieckim turnieju piłkarskim

Nakopali dziewczynom honorowo

Żeby odnieść sukces, musieli zawzięcie walczyć, bo na boisku mieli o jednego zawodnika mniej. Wszystko przez to, że w diecezji ministrantami są tylko chłopcy.

Grupa kilkunastu ministrantów z legnickich parafii, głównie z tej pw. Trójcy Świętej, pojechała pod Würzburg na turniej piłki nożnej. Wrócili stamtąd z pucharem za zajęcie III miejsca. Zebrali też masę pochlebnych opinii.

Turniej odbywał się między 15 a 17 lipca. Na trzech boiskach sportowych rywalizowało łącznie około 300 zawodników z 27 drużyn. Zespoły podzielono na dwie grupy wiekowe: 9–13 i 14–17 lat. W sumie udało się rozegrać kilkadziesiąt spotkań, w których padło 250 goli. Nie brakowało też

czasu na Eucharystię i adorację Najświętszego Sakramentu.

Nasi reprezentanci zegrali w wyższej grupie wiekowej. Wyszli z niej na drugim miejscu, co pozwoliło na zagranie w tzw. małym finale, czyli meczu o trzecie miejsce. Tutaj okazali się lepsi od reprezentacji z Laudy, zwyciężając 4 : 3. Według organizatorów był to najlepszy mecz całego turnieju.

– Sukces jest tym większy, że wszystkie mecze, poza jednym, graliśmy w osłabieniu. W Niemczech przy ołtarzu służą dziewczyny. W regulaminie był punkt, który mówił, że w przypadku, gdy drużyna nie ma w składzie dziewczyny a gra z przeciwnikiem, która je ma, musi grać z jednym zawodnikiem mniej – tłumaczy ks. Bogusław Wolański, opiekun grupy.

Organizatorami turnieju byli duchowni i świeccy z dekanatu Tauberbischofsheim w archidiecezji Freiburg. Wśród nich główną rolę odgrywał ks. Damian Samulski, kapłan diecezji legnickiej pracujący w Niemczech.

Jędrzej Rams

Medialna ofensywa w Domu Łaski Nawet Czechów więcej

Po ubiegłorocznych kłopotach w branży turystyczno-pielgrzymkowej nie już ma śladu. W tym roku w Krzeszowie m.in. obsługą pielgrzymów.

Dom Łaski jest w stanie pomieścić ok. 5 tys. wiernych. Gdyby zebrać naraz wszystkich, którzy pojawili się tutaj w tym roku, sześciokrotnie zapelnili by świątynię. Rekord w liczbie pielgrzymów już padł, a to dopiero połowa sezonu. Przed nami chociażby Wielki Odpust Krzeszowski, Spotkanie Młodych czy Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych. Na razie dominują grupy zorganizowane, które stanowią 60 proc. pielgrzymów. Są to głównie Polacy i Niemcy.

– Liczbę pątników, co odróżnia ich od turystów, potwierdzają księgi parafialne. Mówię chociażby o tej, w której księży podpisują się, potwierdzając odprawienie Eucharystii w sanktuarium – zaznacza ks. prałat Marian Kopko, kustosz.

Bardzo pozytywnym echem odbiła się też próba promocji Domu Łaski wśród sąsiadów z południa. – Rozdawaliśmy ulotki oraz informatory wśród polskich księży pracujących w Czechach. I od razu pojawiło się

kilkakrotnie więcej Czechów niż w poprzednich latach – podkreśla Grzegorz Żurek, zajmujący się w Krzeszowie m.in. obsługą pielgrzymów. Gospodarze podkreślają, że wielu tegorocznych pątników było już kiedyś w krzeszowskim sanktuarium. Teraz, gdy wracają po 15–20 latach, są zdumieni zmianami.

Najświeższą z nich jest nowa strona internetowa Domu Łaski. Poprzednią utworzono jeszcze w ramach pierwszego etapu prac renowacyjnych z unijnych pieniędzy. Wówczas co kwartał trzeba było składać sprawozdania z liczby wejść na witrynę. Wtedy jej adres pojawił się na wszystkich możliwych drukach z motywem sanktuarium. Nowa, bogatsza wizualnie witryna, ale wciąż ze starym adresem (www.opactwo.eu), może poszczycić się nawet 9 tysiącami odwiedzin w ciągu miesiąca. Jak na niewielkie możliwości finansowe i niespełna trzyletnie działania promocyjne, trzeba uznać to za spory sukces. Kto jeszcze nie widział witryny, powinien tu zajrzeć, aby odbyć m.in. wirtualną wycieczkę po byłym opactwie, poczytać ciekawostki przygotowane przez przewodniczkę albo zamówić Mszę św.

Michał Orda



ROMAN TOMCZAK

Do krzeszowskiej bazyliki pielgrzymuje coraz więcej wiernych. To wynik dobrze prowadzonej akcji promocyjnej

Najtrudniejszy pierwszy... rok



Co roku przybywa w naszych parafiach nowych nadzwyczajnych szafarzy. Ich pomoc Kościołowi jest nieoceniona

Kościół. Mimo że ich widok w kościelnym prezbiterium już nikogo nie dziwi, kolejki po Komunię św. od nadzwyczajnych szafarzy wciąż są krótsze niż do księży. – A przecież nieważne kto daje, tylko Kogo daje – uważa Józef Buczak, szafarz z Lubina.

tekst i zdjęcie

ROMAN TOMCZAK

roman.tomczak@gosc.pl

W lubińskiej parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego służy dziewięciu nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej. Pierwsi pojawili się tam 18 lat temu. Wtedy to właśnie ordynariusz legnicki, którym wtedy był bp Tadeusz Rybak, zezwolił na pełnienie tego rodzaju posługi.

W lubińskiej wspólnoty o bardzo widocznym, górniczym charakterze stała i wysoka liczba szafarzy potwierdza przywiązanie ludzi ciężkiej pracy do wiary swoich ojców. Czy górnicze z gruntu środowisko determinuje charakter tej posługi? Czy ma wpływ na stałą, dużą liczbę szafarzy? Wiadomo na pewno, że dzięki temu odwiedzi chorych z Najświętszym Sakramentem mogą się tu odbywać w każdą niedzielę. Inaczej odbywałyby się – jak w wielu innych

parafiach – w każdy pierwszy piątek miesiąca.

Dystans do siedzącego

Kandydata na nadzwyczajnego szafarza wskazuje proboszcz. To zadanie trudne, bo niesie ze sobą spore brzemie odpowiedzialności. Poza tym wymaga wiedzy i taktu. Mimo to ks. Wiesław Migdał, proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana M. Kolbego w Lubinie, zapewnia, że jeszcze się nie pomylił w swoich typowaniach.

Załatwione z Panem Bogiem

Józef Buczak pracował kiedyś w kopalni, ale na powierzchni, jako mechanik. Nadzwyczajnym szafarzem jest od 14 lat. Kiedy ks. Migdał zaproponował mu wykonywanie tej posługi, w pierwszym odruchu zgodził się, a potem chciał się wycofać. – Myślałem nad tym, czy jestem godzien. To przecież bardzo poważna sprawa. Wydawało mi się wtedy, że to ponad moje siły – wspomina.

Te wątpliwości rozwiązał bp Tadeusz Rybak i to już podczas pierwszego spotkania. Podobne zastrzeżenia miał Edward Rewers, jeden z najstarszych szafarzy w parafii. Jego obiekcje rozwiąła najbliższa rodzina. Za to Stefana Nawrota bez problemu przekonał ks. Migdał. – Nie wiem, jak on to z Panem Bogiem załatwił – uśmiecha się na to wspomnienie pan Edward.

Józef Buczak co niedzielę idzie najpierw na Mszę św. o 7,00, a później odwiedza 3–4 chorych w domach. Ludzie różnie reagują na te jego odwiedziny. – Chorzy są szczęśliwi z tych wizyt. Ale zdarza się, że ich krewni nie mają zrozumienia dla naszej posługi i dają to dość mocno do zrozumienia. „Jakiś chłopek do matki” – usłyszałem niedawno. A ja nie jestem żaden „chłopek”, tylko przyszedłem z Najświętszym Sakramentem – mówi. – Tylko, że ja się tym nie przejmuję. Apostołowie też uczestniczyli w łamaniu chleba, a potem nieśli go do chorych, do więzień.

W każdą niedzielę 3–5 chorych odwiedza także Stefan Nawrot. Mówi, że za każdym razem widzi ich radość, że mogą przyjąć Najświętszy Sakrament tak, jak wszyscy, w niedzielę. – Wtedy i ja jestem szczęśliwy – zapewnia.

Edward Rewers odwiedzał tylko jedną chorą osobę – swoją żonę. Zmarła w nocy 23 lipca.

Do księdza z różańcem

– Miałem taką sytuację, że ktoś nie chciał przyjąć Komunii św. ode mnie – przypomniał sobie pan Edward. Ale zaraz dodaje: – To chyba taka polska tradycja, przyzwyczajenie, które każe szafarowanie Najświętszego Sakramentu kojarzyć głównie z osobą księdza – mówi. Zauważa także,

że teraz to się zmienia. Że młodzi zupełnie nie robią z tego różnicy. Nawet dzieci pierwszokomunijne przyjmują Najświętszy Sakrament od szafarzy.

Józef Buczak jest zdania, że winę za całe to uciekanie z kolejki do kolejki ponosi skromna wiedza na temat szafarzy. – Za mało się o tym mówi, o naszej szafarskiej misji. O tym, że nieważne od kogo, tylko Kogo się przyjmuje wraz z naszą wizytą – uważa.

Zjawisko wybierania księdza zamiast szafarza zaobserwował także Stefan Nawrot. Jego zdaniem, to trochę tak jak z przyniesieniem różańca do kościoła przez starszych ludzi, którzy odmawiają go, niestety, nawet podczas Mszy św. i innych nabożeństw. – Tak samo niektórzy przywykli do Komunii św. wyłącznie z rąk księdza – mówi. Nie przypomina sobie jednak, żeby ktoś odchodził od niego i szedł do księdza.

Ksiądz prof. Stanisław Araszczuk, odpowiedzialny za przygotowanie i formację szafarzy w naszej diecezji, przyznaje, że w niektórych wspólnotach parafialnych występuje to zjawisko wybierania pomiędzy szafarzem a księdzem. Jego zdaniem, wszystko zależy od uświadomienia wiernym istoty posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii św., czyli od przygotowania wiernych na przyjęcie takiej posługi.

– Myślę, że bardzo duże znaczenie ma w tym przypadku modlitwa za przygotowujących się do pełnienia posługi nadzwyczajnych szafarzy, odmawiana we wspólnotach parafialnych. Wtedy nie ma takich problemów – zapewnia.

Dopóki starczy sił

– Ze względu na moją posługę, częstym tematem u mnie w pracy były sprawy wiary – mówi Józef Buczak. – Nie zawsze wszyscy zgadzali się ze mną, ale zarówno moi koledzy z pracy, jak i sąsiedzi często ustawiają się do mnie w kolejce, kiedy rozdaję Najświętszy Sakrament. Ale kiedy ktoś unika szafarza i ucieka z kolejki do kapłana, to boli – mówi.

Za to Stefan Nawrot uważa, że najgorsze ma już za sobą. – Niełatwo było być szafarzem na ten pierwszy rzut, 18 lat temu. Ludzie różnie reagowali. Zdarzały się do-cinki. Pierwszy rok był najtrud-

niejszy – opowiada. Przyznaje, że sąsiedzi bardzo przychylnie zareagowali na jego decyzję. Nie mówiąc o rodzinie, w której cały czas miał wsparcie. Teraz zdarza się, że udziela Komunii św. swoim kolegom z pracy, sąsiadom, a nawet tym, którzy wcześniej nie rozumieli sensu jego posługiwania.

Kiedy Edward Rewers skończył 65 lat, chciał zrezygnować z posługi. Do dalszej służby przekonał go bp Stefan Cichy. – Powiedział, że dopóki mogę powłóczyć nogami, to powinienem służyć – uśmiecha się na wspomnienie tamtej rozmowy. Za udział w opozycji solidarnościowej był więziony w stanie wojennym. Należał do Stowarzyszenia Współpracowników Salezjańskich przy parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Lubinie.

Stefan Nawrot był kiedyś członkiem Domowego Kościoła.

Modlmy się za szafarzy

Nadzwyczajni szafarze Komunii św. pełnią bardzo ważną i odpowiedzialną rolę w życiu współczesnego Kościoła. Nie tyl-

ko swoją posługą dają przykład chrześcijańskiego życia, ale także ułatwiają pozostałym wiernym w komforcie i bez niepotrzebnego napięcia korzystać z łaski przyjęcia Najświętszego Sakramentu. Dzieje się tak, kiedy szafarze pomagają księżom podczas największych świąt katolickich, gdy kościoły pełne są wiernych, a oczekiwanie na Komunię św. bardzo się wydłuża. Pomoc szafarzy jest wtedy nie do przecenienia.

Ksiądz prof. Araszczuk mówi, że w diecezji legnickiej liczba kandydatów na nadzwyczajnych szafarzy stale rośnie. – Co roku część tych, którzy wykonują tę posługę, nie może już dłużej pracować – ze względu na wiek, stan zdrowia czy wyjazd poza miejsce zamieszkania. Stąd też co roku przygotowujemy grupę około 20 nowych mężczyzn, kandydatów na nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. – mówi. – Biskup legnicki Stefan Cichy zezwolił ponadto, żeby w naszej diecezji w kursie dla nadzwyczajnych szafarzy brały udział także siostry zakonne.

Kurs z egzaminem



KS. PROF. STANISŁAW ARASZCZUK, ODPOWIEDZIALNY W DIECEZJI LEGNICKIEJ ZA NADZWYCAJNYCH SZAFARZY KOMUNII ŚWIĘTEJ, ICH PRZYGOTOWANIE I FORMACJĘ

– Kurs nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. w naszej diecezji odbywa się raz w roku i trwa ponad dwa miesiące – od pierwszej niedzieli października

do pierwszej niedzieli Adwentu. Tematyka zagadnień, które powinny być poruszane podczas niego, jest zawarta w instrukcji Episkopatu Polski. W różnych diecezjach w różny sposób odbywa się przygotowanie do wykonywania tej posługi. Na terenie diecezji legnickiej od wielu lat są to cotygodniowe spotkania. Kandydaci na nadzwyczajnych szafarzy uczestniczą we Mszy św., a następnie w wykładach, które podejmują zagadnienia zarówno z teologii Eucharystii, jak też katolickiej nauki społecznej czy teologii biblijnej. Są także ćwiczenia praktyczne dotyczące wypełniania tej posługi. Prowadzącymi wykłady są przede wszystkim księża wykładowcy Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy oraz Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Czyli ci, którzy są najlepiej przygotowani do przekazywania wiedzy o dyscyplinach teologicznych, które są ujęte w kursie przygotowawczym. Na zakończenie jest egzamin. Obecny jest wtedy zazwyczaj także przedstawiciel Wydziału Duszpasterskiego kurii oraz ci, którzy prowadzili zajęcia. Taki egzamin ma bardziej charakter teoretyczny, ale pojawiają się także pytania dotyczące praktycznego wykonywania posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii św. i te pytania są chyba najważniejsze. Po ukończeniu kursu następuje włączenie kandydatów do grona nadzwyczajnych szafarzy. Odbywa się to podczas celebracji Eucharystii, której przewodniczy biskup. Ma wtedy miejsce specjalna modlitwa nad kandydatami.

Wspólna pielgrzymka niepełnosprawnych i seniorów z Bogatyni

Czyste strony najważniejsze

Wystarczy zebrać odpowiednią grupę i wiedzieć, po co się jedzie. Mieszkańcy Bogatyni, mimo swoich fizycznych ograniczeń, dawno temu odkryli radość pielgrzymowania.

Przy Szkole Podstawowej nr 3 im. Kornela Makuszyńskiego znajdują się niewielkie pomieszczenia, w których prężnie działa Dom Dziennego Pobytu dla osób niepełnosprawnych i seniorów. Drzwi są tutaj otwarte dla każdego przez cały tydzień. Choć... przed kilkoma dniami nie zastalibyśmy tam nikogo. Podopieczni DDP udali się bowiem na pielgrzymkę do Włoch.

Anioł od biskupa

Zwiedzili po drodze Wenecję, Padwę, Rzym, Monte Sant' Angelo, Monte Cassino... Wzruszeń było co niemiara. Wśród nich jedno szczególne – udało się odprawić Eucharystię przy grobie bł. Jana Pawła II (od czasu beatyfikacji naprawdę rzadko można się tam modlić, a co dopiero odprawiać Mszę świętą!). Seniorom się to udało za sprawą Anioła Stróża, który zaopiekował się pielgrzymką.

– W czasie spotkania opłatkowego prosił się biskupa Marka Mendyka o pomoc w wyjeździe. Obiecał ją i słowa dotrzymał. Na jego prośbę w Wiecznym Mieście zaopiekował się nami ks. Paweł Wołczański. Znalazł dla nas trochę czasu między obroną doktoratu a pakowaniem walizek na powrót do Polski. Sobie tylko znanymi kanałami sprawił, że posłaliśmy odprawiać Mszę św. nie do grobu św. Piotra, lecz bł. Jana Pawła II. To był taki prezent dla ks. Jana Żaka, który z nami pojechał na pielgrzymkę. Tego dnia miał bowiem rocznicę święceń prezbiteratu – mówi Emilia Kurzatowska, organizatorka wyjazdu.

W Watykanie pielgrzymi zostawili Benedyktowi XVI prezent. Był to wyhaftowany wizerunek Jezusa Dobrego Pasterza. Zrobiła go Zofia Cesarska, dla której był to zresztą pierwszy wyjazd za granicę. Jest osobą głuchoniemą, która właśnie w Domu Dziennego Pobytu odkryła swoje zdolności.

Przed kilkoma laty grupa z DDP była na audycji u Jana Pawła II. Do dzisiaj niepełnosprawni wspominają, jak papież zaprosił wszystkich „wózkowych” przed barierki w Auli Pawła VI.



Rodzinka z DDP. Wizyta we Włoszech to już kolejny wyjazd podopiecznych domu

Nie wycieczka

Seniorzy podsumowali swoje wyjazdy na spotkaniu przy kawie i ciastkach. To ponoć taki lokalny zwyczaj. Świętują w Domu Pobytu Dziennego również imieniny, opłatek i inne ważne dla grupy wydarzenia. Wtedy można pooglądać zdjęcia z podróży. Przydaje się wówczas pamiętnik, który każdy pielgrzym otrzymuje na drogę. Każde miejsce, do którego mają dotrzeć, jest porządnie opisane.

– Nie jedziemy w ciemno. Trasę wcześniej musimy opisać i wiedzieć, czy niepełnosprawni dadzą radę ją przebyć. Jeżeli nie, modyfikujemy ją – mówi Emilia Kurzatowska.

Między poszczególnymi etapami podróży zawsze jest kilka czystych stron. To one są najważniejsze w czasie spotkania przy kawie. – Jeszcze nie uporządkowałam swojego przewodnika, na razie pocztówki swobodnie latają – śmieje się Krystyna Pawińska. Każdy wkłada na czystych stronach zdjęcia, widokówki, zapisuje wspomnienia. Po to, żeby pielgrzymka nie była tylko wycieczką. A jest o czym pamiętać. Pani Danucie Zajęc najbardziej podobała się grotta w Monte Sant' Angelo. Innej pątniczce utkwili dodatkowo w pamięci wielkie włoskie palmy. Były też i bardzo wzniosłe chwile. Takie,

jaką dane było przeżyć pani Krysi Gąsiorowskiej, kiedy po raz pierwszy w życiu stanęła pod Monte Cassino. Tam za Polskę walczył jej ojciec.

Boże szaleństwo

Wizyta we Włoszech nie była pierwszym wyjazdem seniorów z niepełnosprawnymi. Odwiedzili już Hiszpanię, Portugalię i Francję. Początkowo jeździli na wycieczki, bo tylko takie wyjazdy były dofinansowywane przez PFRON.

– Nie było pieniędzy na pielgrzymki. A co, nasza strona duchowa jest nieważna? I zaczęliśmy pisać wnioski o dotacje na wyjazdy do miejsc świętych. Możemy jeździć na wycieczki, ale my wolimy na pielgrzymki. Z tych wyjazdów czerpiemy niesamowicie dużo siły. Nie tylko fizycznej – podkreśla Krystyna Pawińska.

Dom Dziennego Pobytu i jego pielgrzymki mobilizują też do... „Bożego szaleństwa”. Pani Stenia pierwszy raz w życiu właśnie podczas takiego wyjazdu wsiadła na wielbłąda. – Na wycieczce z młodymi bym się pewnie wstydziła. Ale między swoimi wiem, że nie mam się czego bać – śmieje się 86-letnia pątniczka.

Jędrzej Rams

KGHM rozpoczął właśnie próbną odwierty w Saksonii. Geologowie sprawdzą, czy znajdujące się tam pokłady miedzi są warte eksploatacji. Ciągłe jednak wątpliwości budzi niemiecki partner polskiej firmy.

Odwierty zaczęto drążyć na terenie obszaru koncesyjnego Kupfer-Weisswasser, kilkanaście kilometrów od granicy z Polską, na wysokości Łęknicy. Pierwsze analizy wydobytego materiału mają być gotowe już na jesieni tego roku. Do tego czasu specjaliści sprawdzą, czy na koncesjonowanym obszarze na pewno są złoża miedzi, a jeśli tak, to jaką mają wartość. Koncesję na saksońskie złoża KGHM uzyskał w 2008 r. Partnerem w poszukiwaniach i ewentualnym wydobyciu ma być niemiecki HMS Bergbau AG. W 2009 r. obie firmy powołały wspólne przedsiębiorstwo pod nazwą KGHM HMS Bergbau.

Jesienią ub. roku media doniosły, że umowa koncesyjna jest tak skonstruowana, iż za 7 próbnych odwiertów zapłaci wyłącznie strona polska. A chodzi o niebagatelną kwotę ok. 90 mln zł. W tym czasie HMS Bergbau nie wyda na odwierty ani grosza. Za to miedziany holding będzie winien niemieckiej firmie jedną czwartą zysków, jeśli na obszarze koncesyjnym Kupfer-Weisswasser miałyby dojść do eksploatacji złoża miedzi. Ciekawostką jest także to, że w chwili podpisywania umowy z KGHM niemiecka firma zatrudniała 18 osób i nie miała żadnego doświadczenia w poszukiwaniach czy wydobyciu miedzi. Oficjalny komunikat na stronie internetowej HMS Bergbau AG mówi jedynie o tym,

Nowa, zagraniczna inwestycja miedzianego potentata

Wspólnicy do zysków

że jest to jedno z największych w Niemczech przedsiębiorstw zajmujących się wydobyciem i handlem węglem oraz świadczącym usługi logistyczne. Tak uprzywilejowaną pozycję w spółce mniejszościowy udziałowiec miał zawdzięczać znajomości rynku niemieckiego.

Rzecznik prasowy KGHM Anna Osadczuk tłumaczyła, że samodzielne wystąpienie w konkursie ogłoszonym przez landy Brandenburgii i Saksonii nie dawało HMS Bergbau znała lokalną specyfikę obu landów, miała dobre kontakty

z ich władzami samorządowymi i górnictwami.

Okazało się jednak, że koncesję na odwierty spółka KGHM Cuprum (należąca w całości do KGHM) uzyskała samodzielnie, a spółkę z HMS Bergbau zawieszono dopiero w 2009 r. Dariusz Wyborski, dyrektor Departamentu Public Relations firmy, zapewniał wówczas, że aby uzyskać zagwarantowane w umowie 25,1 proc. zysków, spółka HMS Bergbau będzie musiała dokapitalizować swoje udziały w tym przedsięwzięciu proporcjonalnie do poniesionych w tym czasie przez KGHM nakładów. Ale – zdaniem miedzianego „S” – Zarząd KGHM, podejmując współpracę z niemiecką firmą na takich warunkach, działał na szkodę polskiej firmy.

To właśnie dlatego Józef Czyczerski, szef Krajowej Sekcji Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność”, złożył do Prokuratury Rejonowej w Legnicy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Ta jednak 10 września ub. roku odmówiła wszczęcia postępowania w tej sprawie. Joanna Sławińska-Dylewicz, rzecznik prokuratury, oświadczyła, że w sensie formalnoprawnym decyzje zarządu nie zawierały uchybień, a podejrzenia Czyczerskiego miały charakter hipotetyczny. Według zawartej w 2008 r. umowy koncesyjnej, prace inżynierskie na obszarze Kupfer-Weisswasser musiały się rozpocząć do końca tego roku.

Do tej pory KGHM sam ponosi ryzyko inwestycyjne związane z odwiertami.

Pierwszy etap robót, którego zakończenie przewidziano na marzec przyszłego roku, ma kosztować polską firmę ok. 50 mln zł. Drugi to wydatki rzędu 40 mln zł. Jeśli analizy próbek przyniosą satysfakcjonujące rezultaty, KGHM może zdecydować o eksploatacji niemieckich złóż miedzi. Dariusz Wyborski szacuje, że wybudowanie jednego tylko szybu wydobywczego będzie kosztowało spółkę od 600 mln do 1 mld zł. Będzie to zależało od warunków geologicznych złóż.

Roman Tomczak



KGHM do wiosny przyszłego roku będzie badał, czy złoża za Odrą nadają się do wydobycia. Jeśli tak, niemiecki wspólnik będzie musiał zainwestować w ten interes co najmniej tyle samo, co polska firma

Siedem świątyń
na siedem wakacyjnych niedziel

Rycerze i sukurs Jurija

Według legendy w miejscu, gdzie dziś wznosi się bazylika w Legnickim Polu, św. Jadwiga Śląska odnalazła zwłoki swojego syna, piastowskiego księcia Henryka Pobożnego, który zginął w bitwie z Tatarami.

Zatrzymanie mongolskiej nawały, która w I poł. XIII w. groziła zalewem całej Europie, to niejedyna zasługa młodego księcia. Ten śląski władca był znakomitym politykiem, co udowodnił, m.in. zacieśniając współpracę z Czechami. Aspirował też do polskiej korony. Barwne są też dzieje zbudowanej w miejscu domniemanej śmierci Henryka Pobożnego świątyni.

Budzące się rokoko

Kościół ufundowała w tym miejscu matka księcia św. Jadwiga Śląska. Jednocześnie obok powstał klasztor, do którego księżna sprowadziła opatowickich benedyktynów. Z pierwszym okresem budowy związany jest istniejący do dziś średniowieczny kościół pw. Trójcy Świętej i Najświętszej Maryi Panny. Świątynia ta trafiła jednak w XVI w. w ręce protestantów. Benedyktyni powrócili do Legnickiego Pola dopiero na początku XVIII w., od razu zabierając się za budowę nowego klasztoru i kościoła. Ksiądz Stanisław Szupieńko, diecezjalny konserwator zabytków, pisze na stronach internetowych diecezji legnickiej, że do wzniesienia wielkiego zespołu kościelno-klasztornego benedyktyni zaangażowali znakomitych fachowców. „Świątynia

zaprojektowana została z finezją przez jednego z najwybitniejszych architektów europejskiego baroku Kiliana Ignacego Dientzenhofera. Jej fasadę ozdobiło bogatą dekoracją rzeźbiarską, przypominającą wydarzenia historyczne i najważniejsze osoby związane z tym miejscem” – pisze ks. Szupieńko.

Fascynująca jest także dekoracja rzeźbiarska wnętrza świątyni w Legnickim Polu, którą stanowi 16 figur z piaskowca i kilkanaście wykonanych z drewna postaci, w większości poślacanych. „Wszystkie rzeźby są dziełem Karola Józefa Hiernlego z Pragi, a w ich formie znajdujemy charakterystyczne cechy rzeźby barokowej, które ulegają załamaniu, na rzecz budzącego się rokoka” – czytamy na stronie diecezjalnej.

Znawca w sowieckim mundurze

Mało kto wie, że kościół cudem nie uległ dewastacji po wojnie, kiedy wkroczyli tu sowieccy żołnierze. Iwona Nisko-Sułkowska z Muzeum Bitwy Legnickiej opowiada, że oficer o imieniu Jurij siedział godzinami w kościele, nie pozwalając tam nikomu wejść.

– Okazało się, że ten oficer był zafascynowany freskami na sklepieniu, bo z wykształcenia był historykiem sztuki. Prawdopo-



Obecny kształt kościoła i klasztor zyskały w latach 1723–1738, po przebudowie dokonanej przez benedyktynów z czeskich Opatowic

dobnie tylko dzięki temu kościół ocalał – mówi.

Sanktuarium w Legnickim Polu jest też co roku miejscem spotkań przedstawicieli służb mundurowych. Na tę okazję do świątyni przybywają poczty sztandarowe wojska, policji i leśników. Ciekawostką jest udział w święcie członków bractw rycerskich. Z potomkami prawdziwych

rodzin rycerskich, walczących w 1241 r. na Legnickim Polu, można się spotkać podczas organizowanej co jakiś czas ekumenicznej Mszy św. Biorą w niej udział m.in. członkowie niemieckiej rodziny von Wahlstatt, której antenaci brali udział w bitwie, tracąc tam 43 męskich przedstawicieli swojego rodu.

Roman Tomczak



We wnętrzu świątyni znajdziemy cudowne freski pokrywające sklepienie. To głównie dzieło Cosmy Damiana Asama, przedstawiające odnalezienie Krzyża Świętego przez cesarzową św. Helenę i bp. Makarego